

BOHDAN DROZDOWSKI

DIDASKALIA

BARDZO NAM SIĘ PODDOBA...

Oczywiście bardzo nam się podoba „Jak wam się podoba?” w Narodowym, choć „krytyka niezależna”, a już taką, jak slysze, mamy! postanowila, ze nic w Narodowym pod nowa dyrekcja nie ma prawa byc dobre, albowiem rzeczy dobre powstaja tylko zaleznie od „krytyki niezaleznej”. Co to jest „krytyka niezalezna?” Od kogo i czego niezalezna? „Krytyka niezalezna” nie zalezy od tego co sie i jak robi, ale od tego kto i gdzie robi. Trafem (?) usadowila sie w organach calkowicie zaleznych vulgo „rezymowych”, co jest samo w sobie pikantne ale zwyczajowe „w tym kraju”, wiec nie ma sie czemu dziwic. Ciekaw jestem, jak sobie ta „krytyka niezalezna” poradzi ze Skuszanaka i jej najnowszym osiagnieciem. „Jak wam sie podoba?” robi juz po raz trzeci: w 1966 wystawila to we Wroclawiu, w 1968 w Stavanger (Norwegia); za kazdym razem jest to przedstawienie inne, wzbogacone o jakies nowe odkrycia, bo Skuszanaka uwaznie penetrujac teksty Szekspirowskie stale sie w nich czegoś nowego potrafi dokopac. A tylko czlowiek, który wie co nieco o Szekspirze, wie takze, ze nigdy sie wszystkiego po pierwszym czytaniu nie zauwaza. Szekspir to jej narkotyk, przygotowala juz 18 premier tego autora, sama „Burze” wystawila 5 razy, w tym raz z Hanuszkiewiczem w roli Prospera i Kucowna jako Arielem.. Byl to chyba rok 1961, Teatr Powszechny, Warszawa. „Miarke za miarke” robila z Kantorem w Opolu i Nowej Hucie, „Burze” z Szajna w tejze Nowej Hucie, która tyle przyniosla slawy jej i Jerzemu Krasowskiemu: stworzyli teatr najlepszy w najmniej teatralnym srodowisku Polski!

A teraz sa znowu w Warszawie. Po „Zwolonie” Norwida, którego „krytyka niezalezna” w ogole nie umiala przeczytac, „Jak wam sie podoba?” przeczytac chyba potrafi, jako ze przekladu dokonat Czeslaw Milosz.

A teraz są znowu w Warszawie. Po „Zwolonie” Norwida, którego „krytyka niezależna” w ogóle nie umiała przeczytać, „Jak wam się podoba?” przeczytać chyba potrafi, jako że przekładu dokonał Czesław Miłosz.

Osobliwe są dzieje tej wspaniałej, mądrej komedii. Powstała najpewniej w roku 1600, na co wskazuje jedno źródło: rejestr sztuk w posiadaniu The Stationers' Company pod datą 4 sierpnia 1600 jako tekst jeszcze niegotowy do druku (to be staied). Że musiała powstać po roku 1598 wskazuje jeden cytat, najpiękniejszy zresztą, z wiersza Marlowe'a: „Who ever loved that loved not at first sight?” („Któż kochał, kto od pierwszego nie kochał spojrzenia?”) Ta „most delightful comedy” – (najrozkoszniejsza komedia) nie trafiła na sceny przez cały wiek XVII, pojawiła się dopiero w roku 1723 i to w wersji straszliwie okaleczonej. Pozmieniano w niej wszystko, pomieszano lub polikwidowano postaci, przestawiano kwestie, pokreślono, przerobiono na wulgarny pastisz dedykowany... wielce Zacnemu Towarzystwu Wolnych Mularzy! Dopiero w roku 1740 sztukę zrekonstruowano i wystawiono w wersji oryginalnej. Odniosła wielki sukces, grano ją 25 razy, co wtedy było wydarzeniem nadzwyczajnym. Od tamtej daty nie schodzi ze sceny.

Podobno Miłosz tłumaczył „Jak wam się podoba?” w czasie okupacji, podobno słabo znał wtedy język angielski. Do dziś mówi po angielsku z silnym polskim (wschodniopolskim) akcentem, jak Putrament. Ale przekład jest gładki. Są odstępstwa, są pustki, są przestawki, są nieporozumienia, ale są całe partie napisane

bardzo ładnie, prosto, dobrze ustawiają się w ustach aktora, brzmią naturalnie, jak w oryginale. Tyle, że jest to język współczesny, bez cienia stylizacji na staropolszczyznę i tak jest najlepiej.

Skuszancka dokonała licznych skrótów w maszynopisie, który już został wcześniej skrócony, nie wiem przez kogo. Szekspira się skraca wszędzie, z wyjątkiem Stratfordu, gdzie przedstawienia trwają po pięć godzin. Od skrótów zależy, czy myśl caleje, czy zostaje poszatkowana. Skróty Skuszancki nie są mordercze. Zostało wszystko to, co zostać powinno. Na czoło sztuki wysunęła postać Jakuba, melancholika ze świty wygnanego księcia; przydała mu nieco myśli Montaigne'a, który cytuje Lukrecjusza i Wergilego, zresztą jak sam Szekspir, przeto nie jest to nadużycie, ale znak firmowy Skuszancki. Ona prawie zawsze wysuwa na czoło postać, jaka tłumaczy jej stosunek do życia. W „Balladzie zimowej” włożyła w usta Czasu kilka sonetów Szekspira, w „Zwolonie” kazała Ewie Krasnodębskiej recytować wiersz Norwida słynny owym „popiołem i diamentem”. Teraz Krzysztof Chamiec, wielka zdobycz Teatru Narodowego, zaczyna sztukę Montaigne'm i od razu wiadomo w jakim kierunku Skuszancka rzecz całą poprowadzi. Chamiec to jest osobowość plus głos, nie musi mówić, że jest „melancholikiem”, przesycy swój tekst spokojem i zastanowieniem, a potem zaczynają się zapasy Orlando (Tomasz Budyta, znowu świetny) z Karolem (Borys Marynowski). Orlando jest młodziutki i wąty, Karol to osilek, ale przecie Orlando go przerzuca przez plecy jak worek i zwycięża, podbijając tym wyczynem serce Rozalindy, a ta w ciele Krystyny Mikołajewskiej wnosi na scenę wdzięk, urodę, piękny gest. I zaczyna się ta baśń o świecie podzielonym na stronę czarną i stronę białą. Wszyscy, którzy zbiegli do Lasu Ardeńskiego po azył i spokój – odziani są na biało, z wyjątkiem Jakuba, który nosi strój czarny, czarny parasol, że melancholikowi, co wszystko wie i rozumie strój biały nie przystoi... Jest to osobliwe posunięcie, a jakże znaczące! (Jakuba, drugiego brata Orlando, Skuszancka w ogóle wykreśliła, że to postać marginesowa). Pewne skreślenia wydają mi się jednak trochę zbyt arbitralne. Na przykład kwestii Jakuba-melancholika:

Lecz chciej wyplenić ze swego
umysłu
zakorzenione i mylne mniemanie,
że jestem mądry. Ja pragnę
swobody
zupelnej, wolny chcę być,
jak wiatr
i wiać na kogo zechcę.

bo to kwestia bardzo istotna!

Podobnie kwestia głodnego Orlanda, który mieczem pragnie zdobyć pożywienie dla siebie i Adama, mówiąc „sądziłem, że tu wszystko drapieżne i dzikie” – bo w lesie! Tymczasem w tym dziwnym lesie wszystko jest dobre, łagodne i przyjazne... Oczywiście Las Ardeński jest złudzeniem, albo, jak pisze prof. Suchodolski, „urojeniem rodzącym się z rozczarowań”. Świat zamieszkują istoty proste i istoty złożone. Istotą prostą jest Koryn, którego wiedza o świecie jest naturalna: wie, że im ktoś bardziej chory tym gorzej się czuje, że deszcz moczy,

a ogień grzeje, że noc jest wtedy, kiedy nie ma słońca, że kto nie ma pieniędzy, dostatku i zadowolenia temu brak trzech przyjaciół... Postać nazwana przez Szekspira Touchstone, co znaczy „kamień probierczy; kryterium, sprawdzian” (u Miłosza Probierezyk) nieco sobie z tych prostych mądrości dworuje, powiadając, że Koryn, pasterz, nie będzie zbawiony, ponieważ nie był na dworze, nie zna dobrych obyczajów, a więc jego obyczaje muszą być złe, zło to grzech, grzech to potępienie etc., cały dworski punkt widzenia, równie prostacki jak poglądy Koryna. Probierezyk, zresztą brawurowo grany przez Józefa Skwarka, traktuje świat pasterzy jak coś kuriozalnego: toż taki Koryn jest rajfurem baranów, skoro starym trykom przyprowadza roczne owieczki, patrzy jak one spółkują i już liczy swój na tym zarobek! Szekspir jest niesamowity! Ta sztuka o życiu porównywanym do teatru, do sztuki w siedmiu odsłonach, jest traktatem o wszystkim, nawet o naturze rymów, kiedy Probierezyk natrzęsa się z piosenek Rozalindy, rymując na poczekaniu własną i nazywając to „falszywym galopem rymów”, co jest przecie satyrą na „galop rymów” pospolitactwa literackiego, zalewającego rynek elżbietańskiej Anglii. Cóż z tego, że temat i tej komedii nie jest jego własny, nie ważne, czy najpierw powstał w głowie Chaucera czy Lodge'a, skoro tyle na tym nagim drzewku cacek na.. eszał dopiero on sam. Jakaż frajda słuchać i oglądać te wszystkie Celie i Feby i Audreye, tego księdza Psujkę i pana Le Beau, Amien-sa i Adama, zaplątanych w miłosne perypetie kilku par, które się mają ku sobie jeśli nie z oczarowania to dla zabawy i rozrywki, jako że czas w pięknym lesie miłością najłatwiej wypełnić można... Wygnany książę (Bernard Michalski) jest łagodny, ciepły, wyrozumiały, anielski, ponieważ nie sprawuje władzy; budzi posłuch otoczenia, bo otoczenie nie musi się go obawiać, panuje tu „świadoma dyscyplina”; marzenie współczesnych socjotechników władzy, gdy Fryderyk (Lech Komarnicki) jest straszny brutal co to nie tylko przegnał księcia razem z jego dworem, ale jeszcze prześladowuje jego córkę i to tylko dlatego, że jest ładniejsza od jego własnej córki, gdy ta woli przyjaźń nieszczęsnej koleżanki zabaw, niż taką miłość ojca... Bajka wije się wokół tego Maypole (to taki Maik, słup z doczepionymi girlandami) do końca, ale nie taka znowu całkowita bajka. Szekspir raz po raz wkłada w usta nawet tak wiosnianych postaci jak Rozalinda „nagą prawdę” o ich rzeczywistym charakterze, jaki się może objawić w warunkach normal-

nego życia: „...będę bardziej zazdrośna o ciebie, niż berberyjski gołąb o swoją gołębicę. Bardziej krzykliwa, niż papuga na deszcz, bardziej takoma na błyskotki, niż małpa, trudniejsza do nasycenia, niż pawian...”. To brzmi szalenie prawdopodobnie!

Szekspir kończy komedię wejściem Jakuba De Bois, skreślonego przez Skuszanekę, która jego kwestię dała panu Le Beau; powiada on, że książe Fryderyk miał zamiar otoczyć las i wyciąć w pień zamieszkałych w nim uciekinierów, ale spotkał Pustelnika i po rozmowie z nim tak zmiękł, że wyrzekł się władzy, oddaje koronę bratu etc., etc., czyli Szekspir wszystko stawia na głowie: teraz zły książe okaże się dobrym emigrantem wewnętrznym, a emigrant wewnętrzny obejmie łagodnie władzę i wszystko zacznie się od początku... (U Skuszaneki jest jeden ślad takiego obrotu rzeczy: otóż stary sługa Adam został ubrany w dziecięcy czepek, na znak zdziecinnienia i powrotu do – początku! Nie wiem czyj to pomysł – scenografa (Grażyna Żubrowska) czy samej pani reżyser, nie wiem nawet, czy to nie jest druga kropka nad i, ale jest i trzeba to zauważyć...) Tylko Jakub-melancholik nie wróci do świata, powiada, że zostanie w pieczarze opuszczonej przez wygnanego księcia. Książe zarządza tanciec, a w epilogu Rozalinda powiada, że choć nie jest w zwyczaju, by dama robiła epilog sztuki, jak jest dobrze widziane, kiedy lord występuje w prologu, a dobra sztuka nie wymaga epilogu, to jednak dobry epilog bardzo pomaga dobrej sztuce... Co za trudna sytuacja, powiada Rozalinda, nie jestem ani dobrym epilogiem, ani mogę stwierdzić, że występuję w imieniu dobrej sztuki! To jednak ponieważ kobiety kochają mężczyzn, a mężczyźni nie nienawidzą kobiet, niech trwa miłość etc., etc., przy czym dużo tu pikanterii na temat bród, oddechów, karnacji skóry i zapewnień, że gdyby była kobietą (przebraną za chłopca) całowałaby tyłu, ile wlezie... U Skuszaneki tego wszystkiego nie ma, rzecz się kończy ostrzej: Jakub śpiewa:

*Kto gardząc wygodą
Zamieni się w ośła
Kto rad, że głupota
W ten las go zaniosta,
Dukdame, dukdame, dukdame,
Gdy wejdzie w te kraje
Swych braci poznaje
To osły jak on takie same.*

Le Beau pyta „co znaczy dukdame”
i otrzymuje odpowiedź: „to greckie
zaklęcie, żeby głupców zwabić w za-
kreślone koło”. Fine! No, no, pani
Krystyno...!